



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Podział pracy.

Wielkie zadania ludzkości dzielą się przecież na obowiązki, złożone przeważnie z drobnych prac codziennego życia i kobieta, której pole działania najszersze i najważniejsze przedstawia dom, rodzina, bynajmniej upośledzoną nie jest w dostojności swojej przez tę pracę na pozór mrówczą, a jeżeli tylko serce jej zdolne jest bić gorąco, jeżeli mieści się tam uczucie szlachetne, zapala dla idei wyższych, rola jej w społeczeństwie bynajmniej upośledzona się nie staje i ma przed sobą cel istnienia podniosły. Kobieta pragnąca rozbudzić w sobie energię ducha, nie powinna gasić w piersi tej iskry ognia świętego, który podnosi nas i uzacnia przez pojęcie celów życia wzniosłych, a pogląd taki na własne jej przeznaczenie nie pozwala już aby zagrzeżała w małostkach. Nietylko mężczyźni tworzą postęp; kobieta, która wychowuje dziecko przykłada się tu w części bardzo znacznej, a że jest naczelniką domu, rodziny, układ życia na którym się ten postęp opiera, od niej zawisłym się staje i nie godzi jej się nie mieć przed sobą celów intelektualnych, uduchowiających, bo jednostka nie stawiająca ich przed myślą swoją, nie zostawia też po sobie nic, co by się owocem jej pracy w ludzkości i dla ludzkości nazywać mogło. Myśliciel angielski Smiles, pisze nie myląc się „że dobrze jest dla ducha naszego rozpatrywać się w dziełach miłości, w dziełach wykonywanych nie dla celów egoistycznych“, bo wtedy rozbudza się w nas coś tej wielkoduszności, która urabia charakter. Przecież treść jego i podstawa — kamień węgielny, wytworza się i kształci przeważnie u domowego ogniska, bo tu człowiek bierze pierwszą naukę obowią-

ku, pierwsze jego pojęcie i czyż kobieta, na której dział ta część pracy ludzkiej przypadła, może się uważać za postawioną niżej od mężczyzny?

Charakter człowieka jest to takie urobienie wolnej woli jego, że staje się ona w nas stałością przekonań, z kąd czerpiemy moc, która nam pozwala stać silnie przy tem, czego pragniemy jako szczęścia, lub spełnienia obowiązku. Wola mocna, złączona z ukochaniem dobra, stwarza dopiero człowieka prawdziwie szlachetnego, trzeba przecież na to tej mądrości, która jest nietylko pojęciem w umyśle, ale i uczuciem w sercu, bo nie przez sam brak wiadomości o tem, co jest dobrem, lub złem, błądzimy i tutaj to występuje znaczenie wychowania macierzyńskiego, które gdy nauczy młodą istotę pracować, już ją niejako żyć dobrze nauczy, bo praca szlachetnie pojnowana, kształci tak i podnosi, jak próżnowanie rozleniwia i psuje. Zastyga w nas to, co by się rwało do czynu, coby tęskniło do sfery życia wznioślejszej i każdy też chcący się od takiego stanu obronić, musi sobie jakąś stałą pracę obrać i widzieć w niej obowiązek społeczny. Poczuciuwaniem się do obowiązku, to głos sumienia, kto go zagłuszy w sobie, traci przewodnika, wiodącego do celu, bez którego czyż człowiek istnieć może, pasożytem nie będąc? Nie ma go przecież i mieć nie może ten, kto go sobie nie wytknie i nie oprze na obowiązkach swoich, a to już nakazuje konieczność podziału pracy, bo wehłania nas ona niejako w siebie, więc osobistość naszą urabia i dlatego to podział jej na podstawie naszych zdolności, obowiązków naszych, stanowi o użyteczności życia wiodzonego — stanowi o jego zadowoleniu wewnętrznym.

Zdolności nasze rozwijając się naturalnie, wzmacniają się wtedy, wiara w siebie stanowi tu podpórę niemałą, czy przecież istnieć ona może prawdziwie, jeżeli droga nasza nie wiedzie nas do takiego celu, który odpowiada obowiązkom i przeznaczeniu naszemu w społeczeństwie? Kto w warunkach naturalnych życia swego walczy z okolicznościami, kto

szczególniej pragnie zdobywać tu dla ludzkości skarby nowe pojęć i wierzeń, zasłużonym się staje ludzkości, niepowodzenie też nawet serca w nim nie wyzybi i nie oskarży on ideałów swej młodości, że zwodnemi były i próżnemi treści życiowej, więc nie zubożeje duchem i może sobie powiedzieć, iż spełnił ludzki swój obowiązek, dążąc w stronę postępu. Kiedy też poeta woła do Boga po nie ziszczonych pragnień zawodzić: „Lecz duchaśmy nie dali...“ nie jest to bynajmniej wykrzyk rozpaczny i upadku, bo pozostawała przecież wiara w ideał, który tu był postawionym.

Praca jest też w znacznej części sama sobie celem i daje pracującemu zadowolenie słodkie, potrzeba przecież na to, aby ten pracujący wierzył, iż przyczynia się on do dobra ludzkości, czy ogółu swego, lub drogiel ma osób, bo bez takiej myśli przewodniej pracujący ów byłby prostą maszyną i nie podpierał by się w trudach, w znojach pracy, myślą, że spełnia rzecz pożyteczną. Mało jest przecież ludzi tak nieszczęśliwych, aby nie mogli znaleźć sobie jakiejś pracy, wydającej owoce zadowolenia, nie trzeba tylko odtrącać od siebie z pogardą rzeczy na pozór drobnych, bo nie ginie w naturze i z małych cząsteczek składają się rzeczy wielkie, jeżeli dążą zgodnie w stronę, gdzie się zlać mogą z tą wielkością. Kobieta powinna pamiętać o tem bardzo, powinna pamiętać o tem zawsze; poczucie obowiązku przewodniczyć jej tu musi a wtedy skupiona siła ducha pozwoli jej praktykować cnoty wzniosłe przez czyny na pozór małoznaczne. Tracimy nieraz skarby drogie przez to, że nie umiemy szacować rzeczy drobnych a przecież wielkie nie często się zdarzają, więc ostatecznie nie robimy nic i życie nasze staje się czerem i pustem, nie zdobywamy sobie żadnej zasługi — nie zdobywamy sobie żadnego takiego dorobku, któryby ubogacał przyszłość. Ktoś z rozumnych ludzi powiedział, że plaster miodu, który zawiera w sobie tyle słodczy, składa się przecież z mnóstwa małych komórek i tak jest w życiu ludzkim: dzień każdy coś tu dołożyć powinien, abysmy

nie znaleźli się naraz ubogimi biedakami a nie ma pracy bez nagrody, bo łączy się z nią poczucie osobistej godności naszej, więc zadowolenia z siebie a zarazem hartuje ona w nas siły i daje zapewnienie, że potrafimy dać sobie radę w życiu—że pod naciskiem nędzy nie odwrócimy się od drogich nam ideałów i szczęściem to już jest samą taką wiarą w siebie, pewnością taką, na mocnej podporze ugruntowana, a odpowiada to zdaniu mędrca greckiego, Arystotelesa, że szczęście nie zawiera się o tyle w tem, co okoliczności życia nam przynoszą, jak we własnej naszej energii ducha.

Praca jest tej energii dowodem i owocem, ma też w sobie wielką siłę a zarazem i godność wielką, pracowitość można nazwać cnotą, bo daje ona podporę nietylko w materialnym istnieniu człowieka, ale i moralnej jego stronie. Przecież praca licha nietylko zarobków tych nie przynosi, ale przeciwnie jest rzeczą złą, bo jej nędzne dzieła stają się zawodem dla ludzi i ten, kto tak pracuje, nie ma snadź w sobie szlachetnej żądzy spełniania rzeczy dobrych. Pragnienie doskonałości jest wrodzonym instynktem dusz szlachetnych i dlatego to w obec złej pracy, w obec pracy ostatniego gatunku, nie może już być mowy o dostojności pracującego, a wynikiem tego jest, że praca, której dobrze poddać nie możemy, która zdolnościom i kierunkom istoty naszej nie odpowiada, nie uszlachetnia nas bynajmniej i osobistej godności naszej nie podnosi. Na tej też podstawie o tyle moralnej, ile materialnej, opiera się podział pracy.

Wszelka praca licha jest pewnym przekroczeniem prawa rządzącego człowiekiem i nie może już być udostojnieniem pracującego, bo pragnienie doskonałości jest szlachetnym instynktem dusz podniosłych, dlatego też należy nam wyciągać ręce do takiej pracy jedynie, która siłom naszym, to jest naturze rzeczy odpowiada. Bóg stwarzając w człowieku zdolności rozmaite, już nam podział pracy wyznaczył i w każdej jej gałęzi dążyć do tego należy, a wtedy każda staje się dostojnością i zasługą. Wyższe wykształcenie umysłu nie przeszkadza bynajmniej żadnej pracy uczciwej, żadnej pracy pożytecznej, a nawet przeciwnie wykazując jej pożytek dla ogółu odziewa ją nam szlachetną godnością zasługi, tylko trzeba, aby spełnianą była w myśl jej pożytku moralnego. Kto tak rzecz pojmuje, nie czuje się bynajmniej poniżonym żadnego rodzaju pracą, bo przez rozum wie, że rzecz to konieczna, to zaś tylko wstydem jest i w dół istnienia strąceniem, jeżeli założywszy ręce leniwie, nie przykładamy się niczem do dobrobytu ludzkości. Kobieta podlega tu w zupełności tym samym prawom, co mężczyzna; praca jej potrzebuje być przedewszystkiem użyteczną i dlatego to wytworzył się jej podział według zadań życia tych, którzy pracują, według ich obowiązków, w tem też leży użyteczność pracy dla społeczeństwa, w tem jest pracy godność i zasługa.

M. I.

BOLESŁAW PRUS

(Alexander Głowacki).

(Dokończenie).

Wkrótce po wydaniu „Lalki,” zawierającej jeszcze w sobie, jak widzimy pewne błędy w samym pomysłach głównego bohatera i częściowo w wykonaniu, których Prus, występując po raz pierwszy z tak dużą powieścią, ustrzedz się nie potrafił, ukazała się na szpaltach „Kuryera Codziennego” „Emancypantka,” późniejsze „Emancypantki,” wyszły w wydaniu książkowym w 4-ch tomach w r. 1894-ym. Jest to utwór, który śmiało możemy nazwać koroną wszystkich dotychczasowych dzieł Prusa; da Bóg, w przyszłości niedalekiej może ustąpi on miejsca innej doskonalszej pracy jego, obecnie atoli niewątpliwie zajmuje stanowisko naczelné.

W powieści tej poruszył autor kwestyę emancypacji kobiet, jednakże nie zgłębiając, jej nie wykazując istotnych jej cech i znaczenia społecznego, a uwypatniając jeno kilka typów kobiet emancypantek, które wydało społeczeństwo nasze w ostatniej obecnej dobie rozwoju tego ważnego ruchu. Na ruch ten Prus zapatruje się wogóle dość pesymistycznie, przyjmując wszelkie wygłoszone w tym względzie teorie z wielką nieufnością i poniekąd lekceważąc i ośmieszając nawet owo dążenie płci pięknej do zupełnej samodzielności. Dla Prusa kobieta powinna być przedewszystkiem dobrą matką i umiejącą wychowawczynią pożytecznych członków społeczeństwa; jest to pierwszorzędnej wagi zadanie, wobec którego wszystkie dążenia emancypacyjne muszą wedle Prusa zejść na plan pośredniejszy, bowiem: „Tam, gdzie chodzi o rodzenie, karmienie i wychowanie: górników, żeglarzy, wojowników i myśliwych, tam jednej, delikatnej kobiety nie zastąpi cały legion pracowników, bohaterów i mędrców. Jej łono mędrsze od was wszystkich, potężniejsze od całego świata.“ W powieści więc autor emancypację kobiet wystawił tylko ze strony tajemnej, komicznej, zamykając oczy na bardzo wiele stron dodatnich, poważnych, stanowiących istotę tego ruchu. Najcharakterystyczniejszą pod tym względem w powieści sceną, gdzie właśnie najplastyczniej uwypatniły się poglądy autora na działalność emancypantek, jest sesja ich, odmalowana barwami niezmiernie żywymi w oświetleniu mocno humorystycznym. Widzimy tam patetyczne rozprawy o potrzebie wysyłania kobiet do uniwersytetów, założenia przytułku dla starych i chorych nauczycielek, zawiązania stosunków z emancypantkami zagranicznymi i t. p.—rozprawy, przechodzące w hałas, który nagle ustaje wtedy dopiero, gdy uczestniczki zgromadzenia spostrzegły z wielkiem przerażeniem, że sadza z kopceją się oddawna lampy okryła ich suknie. Wobec tego faktu zapal emancypacyjny od razu stygnie, ustępując miejsca innemu zgoła uczuciu. Ale Prus, jak nadmieniliśmy już wyżej, nigdy nie zamyka oczu na nędzę materialną człowieka, stając zawsze w obronie owych cichych istot pedających życie w niedostatku, a często i w poniewierze. To też i na tej sesji obok hałaśliwych, posługujących się pustą frazeologią emancypantek wprowadza dla kontrastu pokorne pracownice igły, biedne nauczycielki, biorące po złotówce za godzinę pracy, i tem podobne istoty, których los w danej chwili najmniej może zajmują emancypantki wobec wyższych projektów udzielenia kobietom wstępu do uniwersytetów.

Rozpatrując typy kobiece, występujące w powieści, na pierwszym planie musimy postawić główną jej bohaterkę Madzię Brzeską*). Córka ubogiego lekarza małomiasteczkowego, wychowana w Warszawie, następnie dama klasoła na pensji pani Latter, a następnie nauczycielka prywatna, Madzia jest właśnie owym ideałem kobiety emancypantki, który zyskuje u Prusa bezwzględnie uznanie. Zaiste jest to postać niezwykła, nie tuzinkowa, „jak są geniusze rozumu, fantazyi, woli,” tak ona jest geniuszem uczucia. Taką chciał ją autor nakreślić i taką nakreślił. Postać Madzi wielka i potężna w prostocie swej jest wymownym dowodem, że Prus nietylko potrafi kreślić tuzinkowych ludzi, biedaków, ale i natury niezwykle, przerastające o całą głowę powszedni tłum „zjadaczy chleba.“ Nie twierdzą, by również w naturze talentu autora kryła się zdolność odtwarzania „geniuszów woli, rozumu,” tytanicznych zapasów jednostek genialnych z ludźmi i życiem; dotychczas bowiem podobny takich postaci napróżno szukalibyśmy w jego utworach, ale twierdzić dziś można stanowczo, że ciche tragedye życiowe, rozgrzewające ją w piersiach niezwykłych jednostek, mogą w osobie Prusa znaleźć doskonałego malarza. Madzia Brzeska, jak w ogóle natury wyższe niezwykle, żyje wśród ludzi niezrozumiana przez nich, a dzięki głębokiemu swemu uczuciu miłości przechodzi przez „piekło życia,” narażając się na tysiące potwarzy ohydnych, i w końcu głęboko zraniona śpieszy w murach klasztornych znaleźć możliwy spokój, który tak potrzebny do odzyskania równowagi umysłowej i zachwianej wiary w ludzi. Takich geniuszów uczucia jak Madzia spotykamy w życiu czę-

ściej, niżby się zdawało pozornie; jeno przechodząc obok nich, mijamy ich obojętnie, nie zwróciwszy żadnej uwagi, bo w naturze ich nie leży błyskotliwość, nie leży siła, od razu bijąca w oczy. Natomiast od razu uderza nas inna właściwa im cecha charakteru, a mianowicie wielka naiwność i dziwna nieznajomość świata, która umysłem płaskim dostarcza motywów nietylko do śmiechu, ale, co gorsza, do najwstrętniejszych częstokroć plotek. Godnym jest uwagi fakt, że ani wykonanie, ani wpływ osób w życiu późniejszym, ani zresztą niejednokrotne gorzkie rozczarowanie nie zdołają w takich jednostkach tłumić tej dziecięcej naiwnej wiary w bezwzględną zasługę ludzi. Taką jest Madzia Brzeska, pomysłana i skreślona przez autora po mistrzowsku. Jedyną zarzut, któryby można tu uczynić autorowi, ściągając się do niedostatecznego zbyt pobieżnego odmalowania stanu duchowego bohaterki w chwili najwyższego rozgoryczenia, gdy Madzia, znękana na duchu, postanawia zostać szarytką. Bądźco bądź była to najważniejsza chwila w jej życiu, bo na nią właśnie wypadki całego życia się składały, a więc słusznie należało było zatrzymać się nad nią dłużej, subtelniej uwypatniając ów wyjątkowy nastrój ducha dziewczyny.

Poza Madzią Brzeską uszeregował autor kilka postaci drugorzędnych, skreślonych ze zwykłym sobie talentem; najdoskonalej wyszła tu z pod jego pióra postać pani Latter, przełożonej pensyi, osoby, niegdyś zamożnej, obecnie zrujnowanej materialnie dzięki dwojgu dzieciom, ku którym pałała zaślepioną miłością. W chwili najwyższego rozdrażnienia nerwowego, gdy ją wszystko zawiodło, nawet najdroższe nadzieje, pokładane w dzieciach, gnana jakąś nieprzepartą siłą wyjeżdża na wieś, gdzie znajduje śmierć w nurtach rzeki.

W dalszym ciągu spotykamy jeszcze w powieści dwie ważniejsze postaci kobiece, jako typy pseudo-emancypantek, ośmieszonych przez Prusa. Pierwsza z nich, panna Howard, będąc typem najzupełniej prawdziwym, skreślonym bez żadnej przesady, jest wyobrazicielką komicznych stron pseudo-emancypacji. Działalność jej polega jedynie na przepelnionem czezem frazesami dowodzeniu o samodzielności kobiet, na pisywaniu artykułów o potrzebie zupełnej dla nich swobody, wreszcie na wyklinaniu brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego i propagowaniu bezwzględnej ku niej nienawiści, co nie przeszkadza jej jednocześnie podkochywać się w studencie Kotowskiem. Atoli cała ta samodzielność Howardówny, wstręt do mężczyzn i życia rodzinnego rozwiewa się jak mgła poranna, gdy nadarzyła się jej sposobność wyjścia za mąż; wówczas owa najkrzykliwsza emancypantka nagle staje się najpokorniejszą sługą swego męża, człowieka już niemłodego i o powierzchowności bynajmniej nie zachwycającej. Może jak słusznie zauważyła już krytyka, jest tu nieco przesady ze strony autora, gdyż kobieta o takim heroldem usposobieniu jak panna Howard powinna być raczej męża wziąć pod pantofel; w każdym razie błąd ten błędnie wobec doskonałego poprzednio rysunku tej postaci.

Odmiernym i znacznie mniej jaskrawym jest typ innej znów emancypantki Ady Solskiej, dziewczyny bardzo bogatej, pochodzącej z rodu arystokratycznego. Panna Solska nie rozprawia głośno o zruceniu dotychczasowego jarzma kobiet, jak to czyni Howardówna, a natomiast poświęca się z zapałem studjom przyrodniczym, co zresztą wynika u niej nietylko z istotnej potrzeby umysłu, ile z niczem nie zapełnionej pustki w życiu, z nudów. Ada obowiązków nie ma żadnych, przytem jest bardzo brzydka, co każe jej przypuszczać, że zostanie starą panną, więc zamiast szukać rozrywki i zadowolenia w salonach, woli rozpatrywać mchy i grzyby, ale tylko dopóty, dopóki nie zostanie narzeczoną Norskiego, syna pani Latter, próżniaka, polującego tylko na posag ogromny i stosunki z arystokracją. Zresztą jest to kobieta bardzo zaena, nie oszczędzająca swego majątku tam, gdzie idzie o ulżenie doli biedaków.

Obok tych ważniejszych postaci przesuwają się przed nami umieszczone na dalszym planie figury, podrzędną rolę grające w powieści, a wzięte poważnie albo ze sfery małomiasteczkowej, albo z klasy ubogiej, pracującej ciężko na kawałek chleba w wielkiem miście. Postacie męskie wogóle ze względu na główną ośnowę utworu odegrują pomniejszą rolę, aczkolwiek również są skreślone wy-

*) Szczegółowy rozbiór tej postaci znajdują czytelnicy „Bluszczu” w Nr 14-ym tegoż pisma z r. 1894-go.

bornie, jak np. typ profesora Dębickiego, Solskiego, człowieka ogwałtownym temperamencie, ale bardzo zacnego w istocie, próżniaka Norckiego, poszukującego wciąż stosownej posady i bałamucącego panny, wreszcie kilka pomniejszych figur, jak np. obywatel Mielnicki, ojciec Madzi, stary jego przyjaciel major, piwowar Korkowicz z synem i t. d.

Ogarnawszy wzrokiem całość „Emancypantek“, musimy przyznać świetne ich wykonanie pod każdym względem, można się nie godzić z poglądami autora na kwestję kobiecą, można mu zarzucić jednostronne, zbyt może podmiotowe jej przedstawienie, ale trzeba uznać wielkie zalety, jakimi ów utwór celuje, obmyślany o wiele lepiej niż „Lalka“ i przewyższający go rozległością horyzontu, prawdą życiową, a nade wszystko wagą poruszonych kwestyi społecznych i idei filozoficzno-religijnych.

W czasie pisania „Lalki“ i „Emancypantek“ ukazywały się tu i ówdzie w czasopiśmie drobne utwory Prusa, nowelki, których obecnie mamy dwa tomy. Pierwszy z nich wyszedł w r. 1892 pod ogólnym tytułem: „Drobiazgi“, drugi—przed kilku tygodniami p. t. „Opowiadania wieczorne.“

O „Drobiazgach“ można powiedzieć, że w ogóle są to rzeczy pomniejszego znaczenia, których największą zaletą jest jeno świetny czasami humor, który zabarwia zwykle treść ulotną, nie obfitującą bynajmniej w myśli głębsze i nie odznaczającą się staranniejszym obrobieniem. Jak w kalejdoskopie przesuwają się tu szybko przed nami różnorodne postacie, wzięte przeważnie z szarego tłumu ludzi, którzy ani umysłem, ani sercem nie wychodzą po za granice zwykłej pospolitości. Do lepszych, mających pewne znaczenie pod względem myśli utworów, możnaby tu zaliczyć ledwie cztery obrazki: „Wigilię“, gdzie widzimy różne charakterystyczne epizody w wieczór wigilii Bożego Narodzenia wśród rozmaitych stanów i warstw społecznych, „Wieś i miasto“, nowelkę, w której występuje kwestya utrzymania większej własności ziemskiej wobec napływu kolonistów niemieckich, nakoniec „Wystawę“ i dalszy ciąg jej „Poco przyjechali“, obrazek, gdzie znajdujemy z humorem skreślone typy naszej lekkomyślnej i hulawczej szlachty wiejskiej, przybyłej na wystawę do Warszawy.

Natomiast drugi zbiorek p. t. „Opowiadania wieczorne“ (1895) może być zaliczone śmiało do rzędu celniejszych utworów drobnych Prusa. Oprócz „Pałacu i rudery“, umieszczonego tu w wydaniu powtórnym, znajdujemy kilka nowel, które świadczą chlubnie o niemałym postępie autora i na polu nowelistyki. Niektóre z nich, a mianowicie: „Sen“, „Z legend dawnego Egiptu“ i „Z żywotów świętych“ nacechowane są głębszą myślą filozoficzną. Ubogi student (Sen), zapadłszy w ciężką chorobę z głodu i przeziębienia, w śnie gorączkowym widzi najpierw kraję szczęścia, gdzie „najpiękniejszym było to, co w ziemskim życiu nazywa się ubogiem i cierpiącym... gdzie stroje dam na tle łąki ze szmaragdów, upstrzonej rubinami, szafirami, ametystami, którą przetrząsał strumień dyamentów, wyglądały jak stare ścierki. Tymczasem barchanowa watówka żydówki (karmiącej śledziami nędzarzy, z kądem tu i ówdzie wyłaziła wata, miała kolor i połysk szlachetnego brązu, ozdobionego kłaczkami srebra“. Następnie zobaczył student kuźnię, gdzie w kule granitowe zakuwano iskry, a następnie postać o posępnym wejrzeniu wbijała stalowy kolec w środek tych kul, z kądem iskrą wydobywały się w postaci jasnych promieni. Student zdziwiony dowiedział się wkrótce, że ową postacią straszną było cierpienie, kulą—ciało ludzkie, a iskrami dusze, które bez cierpienia „zostałyby do końca świata ziarnami maku, śpiąciami w bryle materyi.“ Nakoniec w obłokach ujrzał student olbrzymią postać Rzeczywistości, po której wciąż łazili ludzie niby mrówki, usiłując ją zbadać, a nie mogąc ogarnąć jej całości, jeno bardzo nieznaczne cząsteczki rozpatrując, wyciągali najbłędniejsze wnioski o całokształcie.

W nowelce „Z legend dawnego Egiptu“ Horus, spodziewając się lada chwila objąć tron faraonów po śmierci złożonego ciężką niemocą dziadka swego Ramzesa, przygotowuje edykty, mające na celu ulżenie doli tysiącom niewolników i uwolnienie uwięzionych przez Ramzesa osób; tymczasem najnie spodziewanej Ramzes ozdrowiał, zaś Horus, ukaszony przez jadowitego pajaka, umiera i nadzieje ludu egipskiego w jednej chwili konają.

W noweli p. t. „Z żywotów świętych“ stary mnich opowiada poetyczną baśń węgierską o Miklosu, który, wierny słowom: „Miłuj nieprzyjaciół twoje i czyni dobrze tym, którzy cię nienawidzą“, przebacza zbrojowi Gejzie, „którego występki użył Bóg do zbawienia rodziny Miklosa, do ukarania swarzących się panów chrześcijańskich, do zatamowania wylewów wojsk tureckich i do nawrócenia sześćdziesięciu tysięcy niewiernych.“

Oprócz tych trzech najwybitniejszych utworów w „Opowiadaniach wieczornych“, odznacza się wielkimi zaletami artystycznymi nowelka p. t. „Nawrócony“, w której widzimy znakomicie skreślony typ skapcasamoluba; następnie nowela „Pojednani“, gdzie występują przed nami typy czterech pocziwych ubogich studentów, odmalowanych prawdziwie, naturalnie, z zabarwieniem mocno humorystycznym; wreszcie szkic p. t. „Sen Jakóba“, utwór słabszy od poprzednich, ale nie pozbawiony humoru i trafności w odzwierciedleniu natury żyda, który zamłodu marzył o powrocie do Jerozolimy dopóty, dopóki sen pewnego razu nie nasunął mu myśli, że tam niema chłopów, którzyby mogli pić wódkę, i szlachty, pożyczającej od żydów pieniądze.

Na tem kończy się dotychczasowa działalność powieściopisarska Prusa, który wciąż postępując naprzód, tworzy dzieła nie tylko coraz doskonalsze pod względem artystycznym, ale i obejmujące coraz szersze horyzonty w życiu społecznym. Twórczy duch autora „Emancypantek“, potęgując się stopniowo wnika coraz głębiej w pierś człowieka i wydobywa z tamtąd zarówno perły i chwasty, ukazując je przed oczyma czytelnika w barwnym a zawsze stosownym oświetleniu. Na zakończenie zauważymy, że w utworach najnowszych Prusa coraz rzadziej ukazują się ów świetny humor jego, którym obecnie zrzadka tylko niby odniechcenia błysnie tu i ówdzie, natomiast występuje pierwiastek dydaktyczny, uwydatniający się w rozumowaniach filozoficznych, które zdradzają umysł samodzielny, głęboki, umysł człowieka, co przeszedłszy długą drogę walk wewnętrznych, dziś ze spokojem i powagą wygłasza śmiało swoje poglądy na najważniejsze zagadnienia ludzkie.

J. Nitowski.

DZIAŁALNOŚĆ KOBIETY POD WZGLĘDEM ETYCZNYM.

Zyjemy obecnie w czasach ciągłych zmian i niestającego się fermentu. Wszędzie wznosi się ferment nowych prądów, wszędzie spostrzegamy duchowe walki, i nowe duchowe kierunki, wszędzie znać staranie i usiłowania, aby dla nieszczęśliwej ludzkości zdobyć lub przynajmniej przygotować lepszą, jaśniejszą drogę. Jakkolwiek nie znaleziono jeszcze stałych dróg wytycznych, jakkolwiek zdania się krzyżują, co do kierunków, któremi iść należy, aby skutecznie zaradzić nędzy ludzkiej, jednakże jest to zupełnie jasnym i zrozumiałym, a wszyscy stojący na czele nowych prądów uznali to jednomyślnie, że niezaprzeczoną koniecznością, jest przedewszystkiem etyczne doskonalenie się ludzi. Coraz wyraźniej odczuwamy, że z mglistych zawiązków walk o lepsze ułożenie się losów ludzkich, jedynie wyprowadzić nas może usilne i wytrwałe staranie o nasze moralne przeświadczenia, gorliwa i czynna a pełna współczucia troska o los biednych, słabych, bezbronnych; ujmujące i łagodne obejście ze służbą i podwładnymi, którzy nas otaczają.

Oburzającym jest fakt, że tysiące ludzi wśród jasnych dni życia nie zdaje sobie sprawy, nie zastanawia się poważnie nad straszną nędzą moralną i materyalną większości ludzi, nie okazuje przytem najmniejszego zainteresowania się aby poznać biedę, nieraz nawet w najbliższym otoczeniu, i skutecznie ją wesprzeć. Śmiało powiedzieć można, że nędza ustępuje się z drogi, ażeby się nie narażać na zbyt wielkie wzruszenie, nie zakłócać swego spokoju, nie stwarzać sobie przykrych chwil w życiu. Przyczyną tego nie jest złe serce lub okrucieństwo, lecz

przeważnie obojętność, brak właściwego kształcenia szlachetnych instynktów, uczuć, karnego dozoru duszy. Gdyby ci obojętni mieli jasne pojęcie o tem, jak znaczna liczba ludzi dochodzi do rozgoryczenia i nienawiści ku lepiej od losu uposażonym, głównie z powodu stronięcia tych ostatnich od widziadeł nędzy i biedy, jak również okazywanej surowości i pychy, i gdyby chcieli zwrócić uwagę na tych zawziętych, pragnących gwałtownego przewrotu w dzisiejszych stosunkach, w takim razie pewni jesteśmy, że otrząsnęliby się zupełnie z owej zgubnej obojętności, a natomiast zajęliby się poważnie smutną rzeczywistością niezmiernego ludzkiego bólu i pomyśleliby nad środkami, zapobiegającymi nieszczęściu bliźnich.

Nie ma wątpliwości, że moralne udoskonalenie jednostki, stopniowo doprowadzi do przełomu i wytrąbić będzie przekonanie, że koniecznym naszym obowiązkiem jest czynna praca około polepszenia bytu ludzkości, aby tym sposobem niejednokrotnie zmniejszać i ubezwładniać złe. Życie nasze wprawdzie nigdy nie może być bezwzględnie szczęśliwym, i przejść bez troski i walki, i byłoby nawet zuchwałością, szaleństwem mówić o prędkim wyrównaniu się wszystkich społecznych sprzeczności, lecz w każdym razie wyższy stopień moralnej samowiedzy, to jest spotęgowana samowiedza swych moralnych obowiązków polepszy środki działania, zatruta broń zniknie z pośród walki, a wystąpi uszlachetnione współzawodnictwo.

Bez wątpienia kobiety mają w tym uzdrawiającym procesie przemiany, rozstrzygnąć największe i stanowcze zadanie, one to są powołane do czynu, one wzniesić mają ludzkość na wyższy stopień moralnej kultury, i tym sposobem zostać głównymi opiekunkami w nowo powstających „stowarzyszeniach dla rozwoju etyki“. W Eisenach na wstępnej zebraniu złożonym z mężczyzn i kobiet szlachetnie myślących, starano się z rozumną przezornością nie zapuszczać się w obszerne teoretyczne dyskusje, podnosząc natomiast należycie praktyczne swe tendencje i wypowiadając je z całą jasnością, zaraz przy pierwszym przejściu swych ustaw. „Celem towarzystwa jest starać się o krzewienie rozwoju etycznej kultury w kółku członków stowarzyszenia, i po za niem, niezależnie od wszelkich różnic stosunków życiowych, oraz religijnych i politycznych zapatrywać“. Tym sposobem ma być przygotowany grunt na którym zakwitnie sprawiedliwość i prawda, rzeczywista ludzkość i wzajemny szacunek. Istotne wykonanie tego praktycznego celu, leży w podjętych „przygotowaniach do podniesienia etycznego wychowania młodzieży, i do rozwoju w etycznym kształceniu tego, co jest rzeczywistą ludzką i wspólne wszystkim, niezależnie od podziału nauk religijnych, wyznań i pojęć“, a zwłaszcza w zamiarze zjednania jak największej liczby osób do udziału około poprawy położenia biedniejszych warstw ludności, oraz w opiece i pomocy dla wszystkich cierpiących i uciskanych.

Mniemać można, że mężczyźni znajdują drogi i środki, prowadzące do urzeczywistnienia tych wspaniałych zadań, a kobiety podejmą trudy istotnego wykonania. Jeżeli rzucone hasło nie rozbi się o egoizm a znajdzie się umysł silny i czynny, bezwzględna miłość bliźniego i gorący zapał do idealnych celów, wówczas należy z powagą i wytrwałością zająć się usunięciem tego co jest złem, a co dotąd, może w większej części trzyma się żeńskiej połowy rodzaju ludzkiego.

Jakkolwiek wysoko stawiamy szlachetną, łagodną, gorąco czującą kobietę, jednakże otwarcie i szczerze należy wskazać innym zjawisko, mogące zawsze zaostriżyć sprzeczności klasowe, podsycać rozgoryczenie i przygotować coraz bardziej groźące widmo nagłego społecznego przewrotu. Może to być nieprzyjemnym, ale jest pożytecznym, aby prasa coraz częściej i głośniejsz wskazywała na te niepożądane zjawiska, które zaostriżają sprzeczności; czynią niemożliwym wyrównanie ich i pojednanie się klas. Dziennikarstwo postępuje zgodnie z obowiązkiem gdy wytyka i gani nadmierny, rażący zbytek kobiet, które zawsze żądają coś „niezwykłego, niepospolitego“ i zdają się nie znać i nie zajmować spraw innych, jak sprawy odnoszące się do zewnętrznej reprezentacji, lub gdy kareci owe lodo-wate, dumne postępowanie kobiet odznaczających się, lecz tylko najkosztowniej i najbardziej

rzucającymi się w oczy tualetami. Taka strojna dama nie zejdzie z drogi ciężko obciążonemu robotnikowi, lub kobiecie uginającej się pod ciężarem kosza z prowiantami, a dumna jej postać zdaje się wyrażać, że wszystko bezwzględnie jest dla niej. Nie bardziej nie rozgorycza, niż owo jawne wywyższanie się możniejszych nad biedniejszymi, co zdarza się głównie w dużych handlowych i przemysłowych miastach. Czy poważnie myślący może wziąć za złe człowiekowi nie przywyktemu do ciągłego panowania nad sobą, jeżeli wymknie mu się w rozdrażnieniu niebacznie jakie słówko? Kto zna lud prosty, ten wie dobrze, że osoba której obejście jest uprzejme i względne, może po większej części liczyć na wdzięczność, nieraz wprawdzie słowami niewyraźną, a co ważniejsze, ma ona moralne zadowolenie, że wlewa do biednego serca kroplę kojącego balsamu, który łagodzi, jedna, ujmuje. Jak często pani domu zaniedbuje zainteresować się losem i cierpieniem swej służby. Nie obchodzą ją łzy biednej dziewczyny, jej kłopoty, nie zapyta się co jej dolega, nie pocieszy, i radą nie wesprze, w razie jeżeli pomoc byłaby bezskuteczną! Miłość bliźniego względem słabych i uciśnionych powinna się ujawniać w tych drobnostkach, a nie cofać twóżyliwie przed przykrością i biedą, lub obawiać się delikatną rączką dotknąć pracującej. Pani domu ma niejako obowiązek interesować się w uczciwy sposób pomyślnością i niedolą tych, których los obok niej umieścił; taka tylko miłość bliźniego może złagodzić twarde koleje życia i uczynić je znośnymi.

Pod tym względem kształcenie etyczne młodzieży będzie niezbędnem, a jakkolwiek kwestya etycznego nauczania jeszcze stanowczo rozstrzygniętą nie jest, jednakże potrzeba takiego ukształcenia, okaże się coraz bardziej naglącą we wszystkich rodzajach szkół, a przedewszystkiem w szkołach żeńskich. Kształcenie w tym kierunku powinno wyrobić w nas ogólny zarys naszego obyczajowego zachowania się i przygotować do życia, poważnej pracy, sumiennego wykonywania obowiązków i gorącego przejęcia się interesami ogólnego dobrobytu. Etyczne stowarzyszenie o którym wspomnieliśmy wyżej kładzie silny nacisk na swój etyczny program, a niejeden umysł pracuje już nad podręcznikami mającymi tę naukę ująć w pewne zasady i formy. Samo z siebie wynika, że kształcenie etyczne młodzieży męskiej, inne być powinno niż dziewcząt. Tym ostatnim należy dobitnie wyjaśnić, że największą ich wadą jest zarozumiałość i kastowa pycha, pełna przesądów w ogólnych i towarzyskich stosunkach, już w szkole bowiem młode dziewczęta stroni z pewną dumą od koleżanek nie należących do jego „sfery“.

Nasze dziewczęta powinny być wychowywane na kobiety przedewszystkiem, a nie na damy; z czasem matka zaniecha może mówić do służącej o swej dwunastoletniej córeczce „panienka“ i nie będzie żądać od służącej tego tytułu dla swego dziecka.

Prawdziwy wpływ etyczny powinien wyrobić w młodzieży prostotę, skromność, umysł pogodny i wesoły, otwartość, szczerłość i dobroć serca; obowiązkiem naszym jest wpoić w młodzieńczy umysł przekonanie, że zasady religii w zupełnej są zgodzie z najwyższą i najbardziej wzniosłą zasadą ludzkiej moralności: „Bądź szlachetnym, miłosiernym i dobrym.“ Po dojściu do tych wyżyn możemy z sercem spokojnym oczekiwać społecznych walk przyszłości, a raczej uniemożliwiamy je.

Pierwszym jednak warunkiem, raz jeszcze powtórzę to musimy, jest wykorzenienie wad, na które przy dzisiejszem kształceniu za mało może zwracać uwagę, jak pycha wynoszenie się ponad drugich, obłudę i obojętność; wówczas dopiero może być mowa o istotnej budowie nowego, prawdziwie etycznego pojmowania życia i zachowania się.

Smutno pomyśleć jak mało spotyka się dziś ludzi „wykwintnych“ w całym znaczeniu tego wyrazu, wykwintnych pod względem sposobu myślenia i obejścia; za to blaga, pozowanie, udawanie pana kwitnie bujnie; to złe musi zniknąć najpierw do szczętnie; a wtedy dopiero może być inaczej.

BLUSZCZ

O B R A Z E K Z Ż Y C I A R O D Z I N Y

przez

Maryana Gawalewicz.

(Dalszy ciąg).

H.

Środa była jedynym dniem w tygodniu, w którym Grosiecki nie miał ani jednej lekei u siebie w domu, tylko wszystkie na mieście; wychodził zaraz prawie po śniadaniu i połowę dnia spędzał u swoich licznych uczennic i uczni.

Wracał dopiero na obiad, zwykle bez apetytu, bo wstępował zawsze przetrącić co do Stepka albo Millera a niekiedy późnym wieczorem zaledwie przychodził najedzony i napity, odpowiadając na wymówki żony, że czekała z obiadem:

— Mogłaś była nie czekać!... cóż to, nie wolno mi zjeść śniadania poza domem, kiedy się zdarzy sposobność?... dziecinna jesteś z twoim porządkiem. Powiedziałem raz na zawsze, że skoro o trzeciej mnie niema, możecie siadać do stołu bezemnie.

Powiedział tak, to prawda, a leniechby kiedy wrócił o jaką godzinę później i zastał już wszystko ze stołu pozobierane, dopiero zaczynają się wymówki, grymasy, krzyki na nieporządku w domu, na lekceważeniu jego osoby i jego pracy!...

— Ja haruję, pracuję, biegam jak gończy pies z jednego krańca miasta na drugi a za to mam co?.. przesolony rosół, że go do ust wziąć nie można i odgrzewaną pieczeń. To ma być pieczeń?... to podeszew jakaś, tylko, ani przełknąć tego!

Wszystko mu się wtedy niesmacznem, niedobrem, twardem, nieswieżem wydawało, choć dla niego umyślnie najlepsze kaski z półmiska odkładano, aby mu tylko dogodzić.

Tak było i tej środy, której Wicunia wyczekiwała od kilku dni z upragnieniem, czyniąc do niej po cichu przygotowania. Kupiła zajęcia na targu i kazała go zamarynować, kupiła indyczkę i trzymała ją uwiązaną za oknem w kuchni na mrozie, sama chodziła do sklepu po wino i szykowała na tę środę paradny obiad, chcąc się przed mężem popisać wystawną fetą z okazji... ale tego nikomu nie mówiła z jakiej, bo feta miała być niespodzianką.

Dzień ten był dla niej tak pamiętnym, tak ważnym i stanowczym w jej życiu.

— Czy też on o nim nie zapomni? — pytała się w duchu i uśmiechała na samą myśl tej radości, jaką jej sprawi, kiedy z samego rana podejdzie do niej, popatrzy jej w oczy, weźmie za obie rączki i powie:

— No, Wicuniu, — którego to mamy dzisiaj? — a ona z sercem bijącym uszczęśliwiona, wdzięczna mu za tę pamięć odrzeknie:

— Siódmego Marca.

Wtedy on ją zapewne przyciągnie do siebie, obejmie za szyję, przytuli sobie jej główkę do piersi, ucałuje gorąco w jedno oko, potem w drugie, potem w usta i wśród tych pocałunków będzie mówił:

— Winszuję mojej pani, bardzo winszuję!... przecież to rocznica naszego ślubu; sześć lat się skończyło dzisiaj, całych sześć lat!... Jak tam było, to było, ale zawsze dziękuję ci moja Wicuniu za to, żeś została moją żoną, dobrą, kochaną, poczciwą i werną żoną! Dzieci, pójdźcież do matki, ucałujcie mamę; widzicie, dzisiaj rocznica naszego ślubu, pamiętajcie dobrze o tym dniu, — dzisiaj siódmego Marca.

Co roku sobie w ten sposób roiła, że się doczeka od męża takiego dowodu uczucia i pamięci i co roku było inaczej.

Niby to pamiętał, ale dopiero wtedy, gdy ona to sama przypomniała, albo gdy Stasia zwróciła jego uwagę, albo gdy ktoś obey, ale życzliwy napomknął o tem w jego obecności.

Co roku jednak mniej mu pod tym względem pamięć dopisywała.

Tyle miał zajęć, kłopotów, interesów na głowie!... Ba, gdyby nie to!...

Już niechby nawet nie tak uroczyście i czule przemawiał do niej, byle tylko tego dnia dał jej dowód, że mu ta przeszłość nie wywietrzała tak szybko z myśli i z serca; niechby przynajmniej za rękę ją tego dnia serdeczniej uściskał, niechby jej jaką małą, malutką, najmniejszą starał się zrobić przyjemność, — ot, niechby jej z miasta kwiatek choćby przyniósł ze słowami:

— Masz!.. widzisz — pamiętałem o tobie!...

Przecież to tak niewiele potrzeba, aby się całe serce w małym słówku zmieściło, w jednym spojrzaniu, w jednym pocałunku.

Kobiety dobre mają tę czułość mimozy na dotknięcie serca a wdzięczne są za miłość, jak powój, który otwiera kielichy swoich kwiatów, gdy tylko słońce do nich się uśmiechnie; — one tak duszę otwierają zaraz, kiedy ktoś kochany i kochający spojrzy na nie poczciwie i uśmiechnie się do nich przyjaźnie.

Cały ranek jednak Wicunia na darmo wyczekiwała, aby mąż do niej przemówił, aby się odezwał; wstał w złym humorze, roztargniony był i zamysłony, że nawet nie uważał, gdy go pytała, czy wczesniej wróci dziś na obiad.

— Jak zawsze, — odpowiedział, żeby się jej tylko pozbyć.

— Nie siedź zbyt długo, mój ty! — prosiła go nieśmiało.

— Gdzież mam siedzieć? — poderwał opryskliwie, — wiesz przecie, że środa dzisiaj.

— Właśnie dlatego!...

Zawahała się, czy ma mu co więcej dodać, czy też zostawić resztę jego domysłowości.

Kiedy wychodził, odwróciła się i ukryła przed nim oczy, bo w nich łezki zaświeciły.

Z samego rana spotykał ją zawód.

Pozwoliła mu jednak odejść, nie rzekłszy ani słowa; obiecywała sobie, że zapewne gdy powróci, wynagrodzi jej to zapomnienie, a kto wie, może sobie jeszcze na drodze przypomni, może między jedną lekeją a drugą wpadnie na chwilę do domu naprawić błąd, ucałować ją, uściskać i pośmiać się z własnego roztargnienia.

Byłaby mu to wybaczyla natychmiast, nawetby się nie dąsała na niego, — żeby tylko przyszedł!...

Ale minęło całe południe bez Walerka.

Coraz smutniej jej się robiło w duszy, coraz ciężej na sercu, — całe szczęście, że mogła nie myśleć o tem nieustannie, bo miała zajęcia więcej w domu z dziećmi i z obiadem, na który zaprosiła obie babki i siostrę, aby w najściślejszem kółku rodzinnem spędzić ten pamiętny dzień.

Ładnie pamiętny, skoro tylko ona jedna o nim pamiętała!..

Około drugiej wszystko było gotowe; stół zastawiony porcelaną, szkłem, srebra wyprawowe lśniły się na białym obrusie, bo własnymi rękoma powycierała, poukładała, ustawiła całą zastawę, nie dowierzając jak zawsze służącej.

W pośrodku znalazł się nawet bukiet z świeżych kwiatów dla przystrojenia stołu, którego sam niezwykły wygląd powinien był zwrócić uwagę Walerka.

Świeżo wyprane firanki pozakładała Wicunia w oknach stołowego pokoju jeszcze wczorajszego wieczora, ale mąż tego nie widział, zajęty swojami myślami, zresztą — któżby na takie drobiazgi zważał w domu?..

Dzieci świątecznie przybrane z uroczystą miną siedziały od godziny już, wodząc oczyma za krzątającą się matką, w oczekiwaniu niezwykłego obiadu, który miał być dla nich ucztą Lukullusową.

— Żebyście mi nowych sukienek nie pognietli albo nie poplamili! — upominała ich matka, zawiązując obu chłopakom bufiaste krawaty pod szyję, więc jak dwie wystrojone laleczki, Kazio i Munio siedzieli w dwóch kątach dużej otomany, od czasu do czasu spoglądając na siebie.

Bali się ruszyć z miejsca, dopóki ojczulek nie nadejdzie i nie zobaczy ich w nowych sukienkach umyślnie na ten dzień uszytych.

Ale ojczulek swoim zwyczajem nie przychodził, spaźniał się, pomimo tego, że trzecia już minęła i że obie babcie z ciocią Stasią dawno już przyszły, i że Justyna z kuchni raz wraz wścibiała głowę do pokoju, pytając:

— Proszę pani, niema pana?.. możeby tego zająca odstawić, bo się na nie wysuszy?..

Przez otwarte drzwi wpływał do pokoju smakowite zapachy potraw, które podrażniały powonienie głodnych dzieci i wzmagały ich apetyt, a ojczulka jak nie było, tak nie było.

Babcia Lidzka miała jakiś złośliwy uśmiech na ustach, ilekroć przemawiała do babci Grosieckiej, pytając ją umyślnie:

— Któż to już godzina?.. chyba Walerek pani zapomniał o dzisiejszym obiedzie!..

Grosiecka niecierpliwie kręciła się na miejscu i rzucała na babcie Lidzką spojrzenia krótkie a ostre, jak drobne szpileczki.

— Bo Wicunia chyba zapomniała pewnie Walerkowi powiedzieć, o której obiad, — mówiła słodkim głosem, ale z ukrytą w nim przymówką; — musiał na której lekcyi zostać dłużej.

Broniła syna, choć czuła sama, że na to nie zasługiwał, ale po co mu to ktoś inny miał wspominać?.. także!.. Co ona, matka to matka, jej byłoby wolno się niecierpliwie, a jednak czekała i nie obrażała się o to, że go niema.

Wicunia z wypiekami na twarzy z emocji i umęczenia, biegła to do kuchni, to do pokoju, udawała, że musi jeszcze kończyć przygotowania do obiadu, ale zerkając niespokojnie na zegar, choć głośno zapewniała, że:

— Zaraz przyjdzie!.. tylko go patrzeć babuniu!.. on zwykle później jeszcze przychodzi.

Stasia bawiła Polę i śmiała się razem z dzieckiem, które łechtane w szybkę paluszkami ciotki robiło pocieszne grymasy i broniło się rączkami i nóżkami, jak mały chrabąszcz przewrócony na wznak, którego słomką drażnią.

Co kilka chwil podsuwał się do niej Tatus i w tajemnicy przed matką, wspinając się na paluszkach, szeptał jej do ucha:

— Ciociu!.. wie ciotcia, ja jestem głodny! — a Munio z drugiej strony, krzywiąc buzię w podkówkę, dodawał:

— I ja też, ciociu, i ja też.

Ale Walery nie przychodził.

Uderzyła wreszcie czwarta i babcia Lidzka oświadczyła ochotę pójścia do domu, nie mając nadziei doczekać się kochanego Walerka, który nawet w rocznicę swojego ślubu nie może być punktualnym.

— Możeby posłać poszukać go gdzie, — zaproponowała; — przyznam się, że to bardzo niegrzecznie, jak na człowieka dobrze wychowanego, pozwolić nam siedzieć przeszło dwie godziny bez obiadu.

— Przecież mogłaby pani co przekąsić tymczasem, skoro pani taka głodna — odezwała się Grosiecka, — mnie nie pilno.

— Dziękuję pani, nie chcę sobie psuć apetytu. Zresztą, ja tu nie przyszedłam najeść się, tylko na uroczystość familijną.

Zaczynały sobie już dogadywać swoim zwyczajem; Wicunia ze strachem spoglądała na obie starszki, obawiając się zakłócenia tej sztucznej harmonii, którą pragnęła utrzymać pomiędzy niemi chociaż w rocznicę swego ślubu.

Łzy jej się kręciły w oczach i byłaby gdzie w kącie płaczem wybuchnęła, wymawiając sobie ten nieszczęsny pomysł urządzenia dzisiaj familijnego obiadu.

A gdyby tak Walery weale nie przyszedł?... jej samej jakoś lżej byłoby czekać na niego nawet w tym dniu, ale wstyd jej się robiło tych przygotowań i tych gości zaproszonych na świadków zaniebywania żony ze strony męża.

Nareszcie o w pół do piątej od zewnątrz zaskrzypiał klucz w zatrasku i Walery zrzucając futro, ze zdziwieniem wielkiem, stanął w przedpokoju, spstrzegłszy tak niespodziane u siebie zburzenie.

Wracał widocznie w doskonałym humorze, rozbawiony, pod wrażeniem czegoś przyjemnego, co go spotkało poza domem; usta mu się śmiały, oczy błyszczały, twarz miał ożywioną.

— Ho, ho! — wołał — a to co za święto?... mama w materyjalnej sukni, babcia w koronkach, dzieci postrojone!... cóż to pójdziemy do fotografa zdejmować grupę familijną?

Zaczął się witać, dzieci go obskoczyły, czepiając się jego rąk i kolan, skacząc z radości i wołając:

— Będzie obiad, będzie obiad!... my już takie głodne, ojczulku!..

Zmiarkował się odrazu, że natrafił na coś uroczystego w domu a jedno spojrzenie na zastawiony stół objaśniło go o wszystkim.

Lidzka ceremonjalnie podała mu końce palców do pocałowania, ze słowami:

— No, nareszcie!..

Matka obsypała go pocałunkami w głowę, jak gdyby się z nim witała po powrocie z podróży na około świata, Stasia, którą chciał w pół njać i swoim zwyczajem wycelać, bo czuł do niej „feblik“, jak utrzymywał, wywinęła mu się z rąk zręcznym ruchem i odpychając go, szepnęła:

— Możebyś się pan wpiersz z żoną przywitał w takim dniu?..

— Albo co?..

— No, nie udawaj tylko, że nie wiesz o co chodzi, a jeżeli nie wiesz na prawdę to się wstydz!..

— Ja się niczego nie wstydzę, tylko... kogutów! — odrzekł, wykręcając się dowcipem; — ale o co wam chodzi?... gdzie Wicunia?

Wicunia nie było.

Uciekła do kuchni, posłyszawszy, że nadechodzi, bo w tej chwili było jej czegoś bardzo przykro i wstydzila się za niego, że ją tak zaniedbuje.

Gdy powróciła, szła za nią już służąca z wazą dymiącą się rosół; przybrawszy twarz w uśmiech wymuszony, mówiła:

— No, proszę państwa nareszcie do stołu, skoro pan maż zaczął powrócić!.. proszę siadać i zaraz jeść!.. dzieci omal z głodu nie pomdlały.

Próbowała ratować sytuację i zagadywać, byle uniknąć wyjaśnień i tłumaczeń, któreby były jeszcze przykrzejsze i drażliwsze w takiej chwili.

Walery w ręce klasnął.

— No, patrzcie państwo!.. to pewnie dziś siódmego?... co? — zawołał z podrobionym zdziwieniem; — a ja byłem przekonany, że to dopiero jutro ten pożądaný dzień!.. Ja zupełnie głowę teraz tracę. Moja Wicuniu, moje dziecko, pójdź w moje objęcia!..

Rostworzył szeroko ramiona i czekał, ale ona udała, że jest zajęta bardzo rozlewaniem rosółu i nie śpieszyła się jakoś po ten spóźniony objaw małżeńskiejszej czułości.

Serce się w niej tłukło i ręka z chochlą drżała tak, że dzwoniła o talerz; czuła, że uścisk i pocałunek męża byłby jej boleść sprawił w takiej chwili.

Wymówka jego nie przekonywała jej weale; poznała się na tem i to jej jeszcze przykrzejszem było, ale nie chciała się zdradzić z tem wobec świadków.

Grosiecki dobrej miny nie tracił.

— No, patrzcie państwo!.. patrzcie państwo! — powtarzał tylko, jakby się nie mógł pogodzić z myślą, że dzisiaj jest siódmego, kiedyby mu tak wygodniej było, aby dopiero był szósty.

Babki obie siedziały odęte, jak kwoki na deszczu i nie odzywały się ani słowem do siebie.

Walery z własnej intencji zaczął się usprawiedliwiać, opowiadając jakąś bardzo zagmatwaną historię o nowej uczennicy, która ma do niego przyjechać aż z Ameryki; podobno córka jakiegoś małego Van der Bilta, słyszała o nim zagranicą i pragnie koniecznie brać lekcye śpiewu po dziesięć dolarów za godzinę.

Narał mu tę milionerkę jego przyjaciel Fontini, który był w Chicago i właśnie z nim miał tak długą naradę w tej sprawie i w drugiej jeszcze, o której nie chce przed czasem mówić, aby się nie rozeszło po mieście, bo zaczęliby zawistni zazdrościć i intrygować.

— Zresztą, — rzekł w końcu, — wreszcie mogę powiedzieć, ale pod największym sekretem!.. Bron Boże, aby kto obcy o tem się dowiedział.

Nachylił się nad stołem i przyciszając głos, dla zwrócenia na siebie większej uwagi, zwierzył się, że mu zaproponowano posadę profesora w bostońskim konserwatorium i że kto wie, czy w tym celu nie będzie zmuszony wyjechać do Bostonu, aby się osobiście porozumieć.

Zobaczywszy jednak wystraszoną minę matki i niepokój w oczach żony, dodał natychmiast:

— Tylko nie obawiajcie się, że to tak prędko nastąpi. Mam czas, nie potrzebuję się śpieszyć; zresztą, pojechałbym tylko na krótko, na parę tygodni. Cóż to znaczy dzisiaj podróż za Ocean! — to głupstwo, to śmiech!.. w dwóch tygodniach można być tam i z powrotem.

Żona spoglądała ku niemu teraz raz po raz; przeraził ją ten nowy projekt, bo zapowiadał zmiany,

które mogły narazić ją i dzieci na nieprzewidywane następstwa, a ona nauczyła się już niedowierzać losowi, obawiać wszelakich zmian.

Zapomniała o swoim smutku, o zawodzie, jaki jej dzień dzisiejszy przyniósł, a tylko ta myśl o Bostonie i projektowanej podróży męża zajmowała ją wyłącznie.

Potrzebował też w takim dniu wspominać jej o tem!.. już teraz wszelką radość miałyby zepsuta, choćby się był dzień ten zaczął dla niej najpiękniej i najweselsiej.

Nie śmiała go nawet pytać o bliższe szczegóły, aby się czegoś gorszego nie dowiedzieć.

On zaś był czegoś w wyjątkowo dobrem usposobieniu, jadł z apetytem, pił wino, dowcipkował, wznosił toasty i zalecał się do Stasi, która naprzeciw niego siedziała przy stole.

Mówił do niej niby żartem:

— Stacha!.. sześć lat temu dałaś mi się pierwszy raz pocałować, pamiętasz?.. jako druchna nie robiłaś takich ceremonii, a dzisiaj wzdrgasz się tak, jakgdybym był starym dziadem. Uważam to za ograniczenie moich szwagrowskich praw i wezmę rozwód z twoją siostrą. Zobaczysz!..

— Ojczulku, co to jest rozwód? — zagadnął go Tadzius, który swojemi bystreimi oczkami przypatrywał się wszystkim przy stole i wszystkiego słuchał z uwagą.

— Co to jest rozwód?.. dowiesz się synku, aż się kiedyś ożenisz, — odpowiedział mu ojciec, śmiejąc się z własnego dowcipu.

— A kiedy ja się nie ożenię z papugą! — mówił dalej malec, przypomniawszy sobie, że mu ojciec papugę na żonę przeznaczał, ilekroć chciał go nastrościć.

Stasia sięgnęła przez stół ręką i dotknęła bukietu fiołków parmeńskich, który szwagier miał w butonierce zatknięte.

— Któż cię to fiołkami uwieńczył dzisiaj? — spytała.

Pytanie to zmieszało go na razie; spuścił oczy i spojrzał na kwiatki trochę zmięte, jakgdyby szukał wykrętu.

Zauważył przy tej sposobności na rękawie ślady pudru czy blanszu, które szybko serwetką ścierać zaczął; zarumienił się nawet przy tem zlekka.

— Te fiołki?... o te fiołki ci chodzi? — próbował zagadywać, zwlekając z odpowiedzią.

— Kupiłeś je pewnie dla żony? — poddała mu z odcieniem ironii Stasia.

Wybuchnął nieszczerym śmiechem i jeszcze bardziej się zarumienił.

— A jakbyś wiedziała! — zawołał, kontent, że mu się tak dobry wybieg nastreczył w kłopotliwej chwili; — a kupiłem. O, proszę!.. Wicuniu, masz fiołki.

Podawał jej jednak bukiet nie bardzo chętnie, korzystając tylko ze sposobności zamaskowania zakłopotania, w jakie go wprawiło zapytanie Stasi.

— Byłbym na śmierć zapomniał! — mówił dalej, — o wszystkim dzisiaj pozapomniałem.

Wyciągnął rękę z bukietem i podawał go żonie.

Grosiecka pogłaskała go po głowie, mówiąc:

— A tutaj już cię posądza!..

— Że jestem złym mężem, bo się na obiad spóźnia, prawda? — dokończył za matkę, — widzi mama, jak mnie źle znają!..

Wicunia wzięła z rąk męża fiołki i chciała coś rzec na podziękowanie, kiedy nagle dostrzegła, że bukietek związany był nie nitką, ani drucikiem, tylko włosem czarnym.

Podniosła kwiatki do oczu, aby się o tem lepiej przekonać i serce jej zabiło nagle gwałtownie.

Nie myliła się; długi, czarny, kobiecy włos odwijał się w jej drżących palcach, z których rozluźnione fiołki posypały się na stół.

Była tem odkryciem sama zmieszana i nie wiedziała w pierwszej chwili, co powiedzieć.

Gdyby w ten sposób była czarnego węża trzymała w swoich rękach, nie byłby na niej gorszego sprawił wrażenia.

Grosiecki po zmianie twarzy poznał, że zaszło w niej coś dziwnego a spostrzegłszy to, spytał:

— Co ci się stało, Wicuniu?..

Nie odpowiadała mu, tylko wpatrywała się dalej w ów czarny włos, jakby na nim całe jej szczęście i spokój zawisły w tej chwili.

— Co to jest?... co ty trzymasz w palcach?—podał pytanie najniezręczniejsze w świecie.

Podniosła na niego swoje duże, smutne, wilgotne oczy, jakby z wyrazem żalu i złego przeczucia, i machinalnie szepnęła:

— Włos.

Zmieszał się i zrobił ruch, jakby chciał powstać.

— Włos?... a to skąd?... pokaż-no!...

Babka Lidzka ze zdumieniem wielkiem spojrziała na wnuczkę, nie rozumiejąc jeszcze, o co chodzi.

Grosiecki zaś zbliżył się żywo do żony, pochylił przez jej ramię i udając, że się przypatruje sam ciekawie temu odkryciu, szybkim ruchem palca wyrwał jej ów *corpus delicti* i niby to badać go zaczął.

— Gdzie?... co?... zdawało ci się! — to przecież jedwab; — próbował przekonywać ją, — zkądżeby znowu włos?..

Stasia szydlerczo uśmiechnawszy się, rzekła:

— Może to nowa moda związywać fioletki kobiecymi włosami. Pokaż-no!

Udał, że mu to oryginalne wiązadło z palców się wysliznęło, ale znać było, iż tylko nadrabia miną i szuka wybiegów, starając się dowcipami i żarcikami zatrzeć wrażenie, wywołane tym włosom.

Wicunia siedziała nieruchomo, wodząc za nim tylko oczyma, które śledziły badawczo jego wyraz twarzy i słuchała co mówił, na pozór spokojnie, ale w duszy jej, jak po ukąszeniu węża, krążył już jad podejrzania i niewiary.

— Kłamie!, kłamie!, kłamie! — myślała z jakimś bolesnym wstrętem i czuła się po raz pierwszy w życiu tak nieszczęśliwą, jakgdyby nagle zagasło dla niej słońce i wszystkie światła na ziemi.

Przez chwilę miała uczucie bezgranicznej pustki i ciemności dokoła siebie...

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWINY PARYZKIE.

Paryż, 20 Stycznia.

Zaledwie cokolwiek uspokoiły się umysły po katastrofie z Dreyfusem, kiedy niespodziewanie, jak grom z pogodnego nieba, spadła na paryżan wielkiej doniosłości wiadomość: prezydent rzeczywistej Casimir-Périer podał się do dymisji. Pragnie on zająć posterunek w izbie, aby lepiej służyć Francji i na tem stanowisku mieć możność bronięcia się przeciw osobistym zarzutom i obelgom, na jakie był ustawicznie narażony ze strony większości dzienników republikańskich i radykalistów; nie chciał być biernym, pozbawionym możności odparowania zarzutów prezydentem, nie mógł przenieść cienia podejrzeń, na osobę jego nieopatrznie rzucanych. Chociaż wobec wzrastającego zuchwalstwa stronnictwa wyrotowych nie powinien był Casimir Périer zrezygnować, jednak nie posiadając skutecznej broni przeciw zamachom na powagę armii, parlament i stan sędziowski, a przytem nie czując się bezpiecznym w pałacu elizejskim, miał do złożenia urzędu poważne pobudki, których rozpatrzenie pozostawmy przyszłości.

Już to podobno wszystkie członkowie rodziny Périer'ów byli zawsze bardzo drażliwi w stosunkach z ludźmi, co właśnie głównie zarzucają byłemu prezydentowi; w ogóle zaś Casimir Périer nie był nigdy zawołanym politykiem i nie miał żadnych ambicji w tym względzie. Jedyne matka, której wpływom ulega, podtrzymywała go w energii i działalności na tem polu. Zresztą utrzymują tutaj po cichu o zupełnie innych powodach rezygnacji prezydenta a mianowicie o domowej rozterce z żoną.

Upadek niezbyt lubianego gabinetu Dupuy był początkiem katastrofy, po której zaraz wierni tradycjom bonapartyści udali się na naradę do księcia Wiktora Napoleona, zamieszkałego w Bruxelli.

Z pomiędzy kandydatów, którzy mieli najwięcej danych na prezydenta, byli Brissou, Waldeck-Rousseau, generał Saussier, Dupuy i minister marynarki Faure, który też po dwukrotnym głosowaniu na kongresie wersalskim został wybrany. Nowy pre-

zydent zamiast zasłużonych przodków ma za sobą tylko pracowitą przeszłość, a dzisiejsze wyniesienie może zawiązać jedynie sobie: jest zapałonym jeźdźcem, doskonałym myśliwym, opinię jako człowieka ma najlepszą, a doświadczenie polityczne wielkie. Karyerę parlamentarną rozpoczął pod egidą Gambetty. Dzienniki umiarkowane i republikańskie przyjęły wybór Faure'a przychylnie, gazety zaś radykalne i socjalistyczne występują, protestując jego wybór. Od piątku nowy prezydent urządzuje już w pałacu elizejskim, gdzie nazajutrz od wczesnego ranka zaczęły się już audyencye. Całkowite przenosiny nastąpić mają za dni kilka; wogóle Francuzi mają wiarę, że kongres wersalski powierzył losy Francji w dobre ręce.

Przez kilka dni tłumy rozciekawionej publiczności snuły się po bulwarach, oblegając salę depezy wielkich dzienników, zatrzymując się przed różnorodnymi transparentami „Figaro“, „Temps“, „Gaulois“, „l'Eclair“ i t. p., aż do chwili nowego wyboru, po którym wszystko powraca do normalnego stanu.

Z powodu wybuchu przy ulicy Monceau dokonano mnóstwo aresztowań w przeswiadczeniu, że wybuch ten jest manifestacyjnym wstępem do nowych zamachów anarchoistycznych. Paryżanie jednak nie sięgają tak daleko w swoich przypuszczeniach; sądzą, że chodziło tu tylko o przestraszenie mieszkańców pobliskich wspaniałych pałaców. Kto ma słuszość — przyszłość dopiero pokaże.

Powstał tutaj projekt świętowania jubileuszu krucyat z powodu 800-letniej rocznicy pierwszej wojny krzyżowej. Pierwszy podał tę myśl radca miasta Clermont, Dr Hospital, a obecnie już istnieje komitet, mający zająć się tą sprawą.

Kollekcyę wielkiego naukowego znaczenia ofiarował znany badacz hypnozy, Dr Luys, do muzeum Dupuytren'a, znajdującego się przy tutejszym wydziale lekarskim. Zbiór ten składa się z dwustu przeszło mózgow ludzkich, doskonale zakonserwowanych i za pomocą stosownych preparatów chemicznych zamienionych w stwardniałe ciała.

Oprócz kilku mózgow ludzi zupełnie zdrowych na umyśle, a które służą za przeciętną miarę do ocenienia chorych — reszta składa się jedynie z mózgow pochodzących od osobników z rozmaitymi patologicznymi zbożeniami, a wszystkie zaś mają być niezbitym dowodem faktu, że zbożenie umysłowe odżywa się zawsze odpowiednim uszkodzeniem mózgu.

Słychać tutaj o nowej podróży naokoło świata, mającej się odbyć bez pieniędzy, w którą puszczają się dwaj tutejsi dziennikarze. Widocznie, że moda tego rodzaju sportu jeszcze się nie uprzykrzyła.

Po wypadkach wewnętrznej polityki Francji, tutejszą publiczność i dziennikarzy zajmuje rzeczywiste doniesienie pod względem społecznym projekt Gustawa Geoffroy — założenie muzeum wieczornego w celu większego rozwinięcia artystycznego wykształcenia robotników paryzkich.

Muzeum wyrobów artystycznych ma być założone w robocezej dzielnicy miasta i otwarte do godziny 11 wieczorem. Zadaniem jego byłoby przyjść z pomocą rzemieślnikom, dając im godne naśladowania wzory czasów ubiegłych i zarazem chroniąc ich od banalności i niesmaku w ich pracach, tam gdzie strona estetyczna przedewszystkiem rzuca się w oczy; na tle dostarczonych wzorów z wieków ubiegłych, o ile te należyście będą przystudowane, ma być dana pomysłowemu robotnikowi francuzkiemu możność stworzenia odrębnego stylu obecnego stulecia.

Paryż posiada wprawdzie piękne zbiory starożytności w swych wspaniałych muzeach Cluny i Louvre'u, posiada także kilka innych zbiorów, ale dla zajętych pracą robotników są one niezawsze dostępne, jako jedynie w dzień otwarte, a przytem zadaleko położone od pracujących dzielnic. Naturalnie, że od przybytku głowa nie zaboli, i projekt zdaje się być zupełnie szczęśliwie podjęty, a że przytem jest przez prasę gorąco podtrzymywany, może więc szybko w rzeczywistość się zamienić. Porównując te dążenia z waszemi warszawskimi stosunkami, możnaby przytoczyć przysłowie o kurze i grzędzie, boć doprawdy to muzeum będzie już zbytkiem niezaprzeczonym.

Kiedy już mowa o muzeum, to uważamy za niezbędne zrobić tutaj wzmiankę o Muzeum Luksemburskiem; w nim to mieści się sztuka społeczna i na to pomieszczenie swoich prac tutejsi artyści oddawna narzekają.

Marzeniem każdego z żyjących francuzkich malarzy lub rzeźbiarzy jest umieszczenie swego dzieła w Muzeum Luksemburskiem, bo to zalicza ich od razu do rzędu „nieśmiertelnych“. Zdawna nagromadzona ilość dzieł jest jednak tak wielką, że zaledwie jakaś ich część może być rozmieszczoną, reszta czekając swej kolei leży długo na składzie, tak, że zaledwie co kilka miesięcy odmieniane są w galeriach obrazy i rzeźby. Rzeźba znajduje się w gorszych jeszcze warunkach; taki natłok dzieł, a mała przestrzeń; to też w Niedzielę, kiedy bywa największa ilość zwiedzających, można rzeźby nie widzieć wcale.

Zarządzenie tym niewygodom stało się obecnie kwestyą palącą z powodu zapisu zmarłego niedawno malarza Gustawa Caillebotte'a, który zapisał Muzeum Luksemburskiemu całą kolekcycę dzieł mistrzów nowożytnych, z warunkiem, aby takowe były umieszczone w jednej sali. Ponieważ wykonanie tego warunku jest obecnie niepodobieństwem, przeto egzekutorowie testamentu cofnęli zapis, czekając aż się stanie zadość woli zmarłego. Przewidywaniem jest ogólnie, że ministerjum sztuk pięknych nie chce tracić hojnego i wartościowego daru, przyspieszy rozszerzenie lub przeniesienie galerii luksemburskiej, co nie mało przyczyni się do poprawy oplakanych losów wielu dobrych dzieł, ukrytych na składzie muzeum.

W galerii Durand-Ruel'a przy ulicy Lafitte wystawiono w tych dniach stokilkadziesiąt akwarel Belval'a; są to pejzaże, owoc długich stadyów, zebranych w różnych krajach. Dzieła te można zaliczyć do bardzo oryginalnych i efektownych, a kilka z nich zasługuje na szczególne wyróżnienie, jak efekt śnieżny, górski, deszcz, zachód słońca i kilka innych. Publiczność i amatorowie bardzo zainteresowali się tym zbiorem i licznie odwiedzają wystawę.

Podziwiamy też obecnie zebrane razem szkice ekscentrycznego Ibelsa, znane z wielu pism ilustrowanych, a przedstawiające typy najniższej warstwy społecznej — typy nędzy i łachmanów. Są to rzeczy tak pełne silnego charakteru pod względem prawdy życiowej, że trudno o większą doskonałość w tym rodzaju. Szkice Ibelsa wystawione są w przedsiwnku teatru d'Application przy ulicy St-Lazare, dokąd ściągają wielu ciekawych.

Świat muzyczny poniósł świeżą stratę przez śmierć Benjamina Godard'a, który zaledwie w 45 roku życia zmarł w Cannes. Jako muzyk zajmował on w Paryżu wybitne miejsce, a francuzi spodziewali się po nim dzieł wiekopomych. Tak się jednak nie stało: po pierwszych triumfach powodzenia zasypiano go zamówieniami, tworzył więc szybko i wiele; pozostawił wiele dobrych dzieł, żadnego jednak potężnego dzieła nie stworzył. Ostatnią jego pracą jest opera „Vivandière“, zupełnie gotowa do wystawienia na scenie.

Niezadługo ma się rozpocząć proces komedyi francuzkiej przeciw jednemu z jej ulubionych członków — Coquelin'owi starszemu, który wbrew ustawom towarzystwa tejże komedyi porzucił jej scenę i grywał zagranicą, a ostatnio w teatrze Sary Bernhard; p. Claretie, administrator komedyi francuzkiej, natychmiast wytoczył proces artyście, stawiając tak wygórowaną sumę odszkodowania, iż sama jej przesada oburzyła już dziś opinię ogółu, co zapewne wyjdzie na dobre zapozwanemu.

Jeden z najstarszych artystów komedyi, 72-letni Got, stanął kilka dni temu na ślubnym kobiercu z młodszą panną de Tréville. Tak wielkiej odwagi powszechnie mu tutaj winszują.

Nim zbierze się materiał do następnej korespondencji, zapewne już ułoży się wiele rzeczy w nadwyrężonym porządku państwowym.

W każdym razie publicystyka francuzka nie prędko skończy z ostatnią niespodziewaną katastrofą ustąpienia Casimir-Perier'a z krótkotrwałej prezydentury.

Katastrofy atmosferyczne, o których zapewne wiecie z depezy, skończyły się wraz z rozpoczęciem nowej ery republikańskiej we Francji.

C. H.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

(Prawdziwa emancypacja kobiety przez Elly Haag).

Niemiecka myślicielka, Elly Haag, patrząc w głąb życia rodzin i układ jego nowoczesny, zastanawia się nad tem, czy kobieta stojąca tu na czele, kobieta żona, matka, gospodyni domu, wywiązuje się dobrze z zadania swojego: czy w obec ruchu pojęć nowych nie traci tej równowagi, która łączyć umie postęp z obowiązkami przekazanymi nam przez przeszłość? Walka o byt nieznaną tej przeszłości w stosunku do kobiety, występuje obok odwiecznych, na obowiązkach przeznaczenia niewieściego ugruntowanych podstawach i namyślić się tu trzeba, na czem polega postęp rzeczywisty, to jest postęp taki, który wiedzie w stronę dobra i szczęścia prawdziwego? Opuścić miejsce zajmowane jako posterunek obowiązku, byle iść gdzieś przed siebie, porzucając bogi swe domowe, to jeszcze nie droga na przód, bo bywają manowce których zakręty w tył nas właśnie cofają.

Równouprawienie kobiety z mężczyzną to niewątpliwie rzecz słuszna, ale równość nie jest bynajmniej jednakowością i niemiecka autorka widzi też w pewnych kierunkach pragnień nowoczesnej kobiety niebezpieczeństwo groźne tak dla niej, jak w ogóle dla społeczeństwa, dla ludzkości. Że większość kobiet jest z natury rzeczy przeznaczoną, aby żyła i pracowała w rodzinie, zatem wychowanie już ją do tego przysposabiać powinno, aby rozwinęło się w niej zamiłowanie do życia na warunkach takich, bo wtedy wyrobią się i odpowiednie jej przeznaczeniu zdolności.

Walka o byt wre pomiędzy ludźmi i wielkie ideały przeszłości: wiara, miłość, nadzieja, przysłaniają nam się przed oczyma grubym żądź naszych welonem i wśród tych zabiegów materialnych, które nieraz każą człowiekowi przygiąć się do ziemi, jest tylko jedno miejsce bezpieczne jak świątynia: ognisko domowe. Tu, na łonie rodziny, mąż spracowany dźwiganem ciężkich brzemion obowiązku i pracy na chleb, znajduje spokój, pozwalający mu odpocząć. Schiller, ten wielki ideał podniosłego życia czeżący poeta, umiał nie mniej odczuć wysokie znaczenie owych pospolitych na pozór prac kobiety w rodzinie: prac matki i gospodyni, które wdzięcznym rymem opiewa:

Pilna gospodyni,
Dobra matka dzieci,
Ład w około czyni
I przykładem świeci
A rąk nie założy
Do nocy od rana,
Czyni pokój boży,
Kochając, kochana..

A są to poważne i nie lekkie obowiązki, które jako matka i małżonka spełnia; ona też stanowi środkowy punkt życia rodziny, ona wytwarza ten dobrobyt dla ciała i ducha, który do szczęścia, do zdrowia, do rozwoju wyższych stron życia rodzinnego się przykłada, czyż zatem jej rola w społeczeństwie jej zadania życiowe małe są i niskiego pokroju? Zrozumieć też niemal nie można tego kierunku myśli, tych pojęć skrzywionych, które nie pozwalają odczuć dostatecznie ważności, doniosłości wysokiej zadania kobiety, pracującej w rodzinie i dziwić się trzeba, że powstać mogły—że mogły zaznaczyć się w kierunku tych dążeń nowożytnych, które wyrosły przeciw na gruncie tylo wiekowego doświadczenia ludzkości? Prawa każdego człowieka odpowiadać muszą jego zadaniom życiowym, bo to jest właśnie bezprawnem, skoro żądamy przywilejów nie odpowiadających warunkom tego rodzaju, które są gruntem zasług naszych; najwyższa też to jest uzurpacja, nadużycie najwyższe, gdy burzyć chcemy podział pracy na naturalnym porządku życia, na naturze człowieka oparty.

„Kobieta, której umysł jest wykształcony, pragnie przecież jakiegoś wyższego ideału życia, niż te użyteczne, ale podrzędne rodzaje prace...” odpowiadać mogą obrońcy emancypacji kobiety—pisze Elly Haag, ale zbija to zaraz dowodząc, że nie może być małym, nie podrzędnym, co się do racjonalnego rozwoju ludzkości przykłada, co utrwaliło się też przez wiekowe ludzkości tej próby życiowe. Któż rozsądny i umiejący patrzeć głębiej w życie, powiedzieć może, że praca użyteczna, a zwłaszcza praca dla drogiej nam osób może być ciężarem, w dół nas stracającym? Matka, której dziecko jest prawdziwie drogim, która zarazem pojmując odpowiedzialność swego obowiązku, jest niespokojnie zazdrośną gdy musi dla domowych obowiązków swoich gospodyni, szafarki chleba rodziny, dzielić się z kimś wychowaniem dziecka.

I gdzieżby ją zawiodło, cóżby jej dało to wyemancypowanie się z naturalnie przypadający na nią działu pracy? Im pogląd nasz na życie jest szerszym, tem dokładniej uwidoczni się nietylko realna użyteczność gospodarczej pracy kobiety u domowego ogniska, ale i zysk moralny bo żyje ona wtedy w rodzinie i dla rodziny, jest więc rzeczywistą matką swego dziecka, gdyż stwarza w niem niejako duszę i urabia w istocie młodzieuchnej człowieka. Żadna, najdoskonalsza nawet wychowawczyni nie zastąpi tu matki i ta kobieta XIX wieku, która chce zdobywać sobie wpływ na społeczeństwo, która chce mieć udział czynny w postępie ludzkości, czyż nie ma tu właśnie pola do tego przez macierzyństwo, z wyższego punktu jego zadań pojęte? Charakter dziecka ona kształci, bo wpływy otaczające młodzieuchną tę istotę od niej wychodzą; układ życia rodziny wyrabia nawyknięcia, rozbudza lub przytłumia pewne strony uczuć i z tego to względu matka jest i duchową rodzicielką tego przyszłego człowieka, którego otrzymała przez Boga, a który w swoim czasie żyć będzie i działać wśród ludzkości, czynić źle lub dobrze.

Prawdziwa emancypacja kobiety to podniesienie się przedewszystkiem nad lekkomyślność płochą, to poważny pogląd na życie — to mężna wytrwałość w obowiązku i siła woli, przekonana tak ugruntowanych, że wiemy za ich pośrednictwem czego możemy chcieć od życia i co od siebie dać nam należy ludzkości. Nie trzeba przecież na to kobiecie pozbywać się swej niewieściej natury; niewieścia tkliwość, niewieścia słodycz nieczemu się tu nie przeciwstawia, bo są to przymioty z uczuć serca urodzone i nie potrzebują też bynajmniej być miękkością, która nieczemu oporu stawiać nie jest zdolną i gnę się jak trzcina pod każdym wiatru technieniem. Miłość, skoro jest prawdziwą, jest mocną jak śmierć i umieć tak kochać, to znaczy stać silnie przy ukochania swego przedmiocie i nie opuścić go aż do śmierci w złej, czy w dobrej chwili życia, a gdyby stanęła tu w poprzek zaporą jakąś, to jej się przeciwstawić mężnie i znieść ją odważnie potęgą niezłomnego hartu uczucia.

Jestto wyemancypowanie się kobiety tylko ze słabości ducha, lecz sztuczną też jest i nie dobrą wszelka inna a śmiałość mężna, energia w chwilach życia trudnych, to tylko szlachetnego charakteru znanie i dowód, że duch tu nie śpi, że to serce kobiety umie kochać, co łączy się zawsze z pewną dumą dostojną, i ona to stoi właśnie na straży przed ową emancypacją lichą, która jak arlekin w cyrku przebiera się w jakąś brawurę mężką i porzuca obyczaj niewieści, który ugruntowanym przeciw został na podstawie etyki społecznej, odpowiadającej tym formom życia niewieściego, które urobiły wieki na podstawie różnicy obowiązków — różnicy potrzeb a nawet różnicy, lub raczej odcieni pewnych w cnotach kobiety i w cnotach mężczyzny. Odmienności nie są niższością ani wyższością i nie rozdzielają a przeciwnie zbliżają, bo staje się to dopełnianiem wzajemnem.

(Dokończenie nastąpi).

Ulubieńcy fortuny.

POWIEŚĆ

przez

CARMEN SILVIA.

TOM I.

Zamienili pierścionki zaręczynowe i od poranku do późnej nocy siadywali tuż obok siebie, trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy, a snać czuli się tak szczęśliwymi, że nie byli zdolni wypowiedzieć tego i wzdychali tylko, jakgdyby szczęście przyniatało ich ciężarem zbyt wielkim. Oboje byli niezmiernie bogaci i można też było przypuścić, że los obdarował ich zbyt szczerze, tak, że nie mogli udźwignąć łask jego i uginali się pod jego brzemieniem, bo dodać trzeba, że ona, Walerya, była ładną panną z dużymi czarnymi oczyma, w których błysnął nieraz płomień gorącej dając znać, że energiczną była i zdolną wytrwać w raz powziętem postanowieniu. On spokojny i na pozór przynajmniej mało wrażliwy, zdawał się należeć do tego gatunku ludzi, których nazywają pocziwcami. Przecież prowadził energicznie korzystne przedsiębiorstwo na dużą skalę i robił majątek, którego używał w miarę, lecz którym lubił się nieraz pochłubić; miał też zwykle parę pięknych, kosztownych pierścionków na palcach i brylantowe spinki u koszuli a w podarunku od ukochanej otrzymał zegarek, na którego kopercie była emaliowana jej miniatura, oraz medalion ze złotym, misternym łańcuszkiem, zawierający pierścień jej włosów. Codziennie otrzymywała od niego jakiś prezent: czy klejnot, czy bukiet kwiatów wspaniały, czy wreszcie cukierki w przepięknym pudełku.

Chrupała je białymi, drobnymi ząbkami i przymierzała suknie wyprawne, które wychodziły z rąk Wortha, aż jednego dnia spotkała ją wielkie zmartwienie. Jeden ze staników sukni wyprawnych był o cały centymetr za luźny, co rozgniewało ją niesłychanie, ponieważ miała w pasie objętości pięćdziesiąt jeden centymetrów, a tu stanik przedstawiał pięćdziesiąt dwa... Czuda się tak dotknęta omyłką popełnioną, że aż zwierzyła zmartwienie swoje narzeczonemu pytając, jak można popełnić omyłkę taką? Ze był jednego z nią zdania, uspokoiła się cokolwiek, bo nie lubiła aby różnił się z nią w poglądach, zwłaszcza gdy rzecz była takiej wagi...

Raz pierwszy nazwała go też poufale Edgardem, a że uważała to imię za bardzo piękne i bynajmniej niepospolite, lubiła sobie szeptać wieczorami, gdy już była sama w swoim pokoju: Walerya i Edgar... Edgar i Walerya... Mogła też sobie powiedzieć, iż ziściły się wszystkie jej marzenia i pragnienia skryte: ona miała pieniądze, a on herb, czyż zatem jedno nie dopełniało drugiego? Marzyła więc o przyszłości jak o raj, a tymczasem nie gniewała się, że ją otacza tłum wielbicieli, nie pytając się, zali to nie drażni Edgara? Czyż to jest grzechem pobawić się wesoło? mawiała nieraz — a on, Edgar, nie odpowiadał na to nic. Gdy nakoniec wyprawa była już skończoną, oznaczono dzień ślubu i zaproszono mnóstwo osób, a między niemi dziennikarzy, zatem nazajutrz dowiedziano się daleko i szeroko, że panna młoda w sukni z koronek brukselskich była przesłizną, a pan młody dystyngowanym, jak jego przodkowie.

TOM II.

Walerya nie jest już tak wysmukłą jak niegdyś, ale już jej to nie zajmuje tak bardzo jak dawniej. Na drzewkach jej karety błyszczy herb, znajdujący się zarówno na listowym jej papierze i wszędzie gdzie się da umieścić, poczynając od szwajcara stojącego przed bramą pałacu, aż do zwierciadła jej toalety. Czy Edgar jest zawsze zakochanym jak niegdyś? niełatwo orzec; nie można go nazwać

złym mężem, bo żaden smutny skandal a nawet chociażby plotka nie oznajmiła tego ludziom. Mąż i żona mieszkają pod jednym dachem, bywają w jednych towarzystwach, czyż to za tem nie dosyć i czy Walerya nie pragnie już niczego więcej — czy jej nie ogarnia niekiedy bezwiedna jakaś tęsknota, nie dająca się wytłomaczyć, z kąd powstaje? Jest matką dwojga dzieci, chłopca i dziewczynki; bona przyprowadza je matce co rano, aby jej powiedziały dzień dobry po francuzku, a są wtedy w kostymie porannym, w bluzkach wygodnych, lecz do obiadu ukazują się w aksamitnych sukienkach i weneckich koronkowych kołnierzykach, a trzeba przyznać, że w stroju tym wyglądają ślicznie, jakgdyby ich kto zdjął z obrazka. Matka niewątpliwie je kocha, kocha nawet bardzo, ale nie ma czasu zajmować się niemi, w serduszkach dzieci budzi się też nieraz tęsknota do niej; może by pragnęły zarzucić jej rączkę na szyję i szukać jej ust koralowemi usteczkami swojemi, ale nie śmieją tego uczynić. Ją niepokoi to nieraz, że są wątłe i niezmiernie delikatne, ale nie przyszło jej to nigdy na myśl, że wychowywane są jak kwiaty ciepłarniane, że nawet wtedy, gdy się znajdują na wsi wśród drzew pięknego, obszernego parku, nie biegają tak, tak się nie bawią wesoło, jak te szczęśliwe dzieci w perkalowych lub płóciennych bluzkach, które widuje niekiedy z wysokości balkonu, biegnące do szkoły, a weselej jeszcze śpieszące potem do domu na obiad.

TOM III.

Walerya utyla bardzo, rzadko kiedy używa też przechadzki i zwykle jeździ powozem o gumowych kołach, więc niesącym bardzo lekko, a mąż jej jest teraz tajnym radcą stanu a ona tajną radczynią. Córkę wydała zamąż bardzo dobrze, za bogatego człowieka. — Szkoda tylko, że jest trochę mizerny i niezbyt urodziwy!.. zwierzyła się raz zaufanej panie służącej, która naturalnie nie śmiała nic jej odpowiedzieć na to — przypomnieć, że bardzo przystojny, duchem i ciałem dzielny młodzieniec zajął się kiedyś ładnym, wesołym dziewczęciem, które stało się obecnie zimną, zamkniętą w sobie kobietą, a przytem bardzo słabowitą i jedyne dziecko, jakie Bóg jej dał, synek, nie stał się szczęściem rodziców i starej już babki, ale raczej nieszczęściem, bo od lat najmłodszych słabowitą, zwolna przeszedł w stan idiotyzmu i jedyną pociechą jej starości były wnućki po córce, bardzo przez nią kochane, które wydała zamąż dobrze, to jest bogato. Były to kobiety światowe i choć może serca ich nie były złe, ale nie umiały kochać — kochać tak, aby miłość była ciepłem, które ogrzewa i zapełnia serca uczuciem, dającym szczęście. Może nawet nie wiedziały gdzie takiego szczęścia szukać — nie wiedziały, że szczęście takie istnieje i miały w sercu od urodzenia aż do śmierci — pustkę...

Z bieżącej chwili.

— Donoszą z Petersburga, iż departament lekarski ministerium spraw wewnętrznych zbiera obecnie za pośrednictwem urzędów lekarskich wiadomości o stanie sanitarnym miast prowincjonalnych.

— Dzienniki petersburskie zawiadomiły o zamiarze ministerium spraw wewnętrznych poczynienia znacznych zakupów zboża dla przyjsia z pomocą

rynkom zbożowym w Cesarstwie. Narady w przedmiocie niższych szkół gospodarstwa rolnego zostały rozpoczęte, do opracowania projektu wybrano sześć podkommissy.

— W Petersburgu ogłoszoną została normalna ustawa Towarzystwa wzajemnej pomocy dla niezamożnej uczącej się młodzieży.

— Na ostatnim posiedzeniu członków warsztatów naukowych imienia ś. p. Władysława Kronenberga dla sierot Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności rozpoznano i przyjęto instrukcję dla wspomnianych warsztatów. Otwarcie zakładu ma nastąpić w przyszłym miesiącu; na początek wprowadzoną będzie nauka krawiectwa. Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem ks. Radziwiła Michała. Obok tego ułożono system żywienia wychowawców.

— Tegoroczny konkurs malarski, urządzony w Tow. Sztuk Pięknych zgromadził znaczną liczbę, bo przeszło pięćdziesiąt obrazów dużych i mniejszych: rodzajowych, alegorycznych, krajobrazów. Historycznych brakuje za to zupełnie i jeden chyba Jana Ciaglińskiego zaliczyć się daje do tego rzędu, „Tęsknota“. Przedstawia on branek naszą w Bakczyseraju: Potocką. Tęm jest tu wspaniały harem w stylu wschodnim; na ganku z pyszną kolumnadą siedzą odaliski, jedna z pośród nich bardzo piękna, z wyrazem smutku i tęsknoty na licach opartą jest o kolumnę, a u nóg jej siedząca niewolnica patrzy na nią z wyrazem żalostnego współczucia. Komisya sędziów konkursowych, złożona z ośmiu członków komitetu i pięciu delegatów ze strony wystawców po kilkakrotnem głosowaniu na nagrodę pierwszą, 100 rs., nie przyznała jej nikomu i postanowiono ostatecznie, aby podzieliwszy ją na dwie części przyznać po 300 rs. Stanisławowi Lentz i Oldze Boznańskiej. Trzy listy pochwalne otrzymali p. p. Józef Mehoffer za portret, Antoni Piotrowski za obraz „Idylla pasterska“, Antoni Kamiński za karton węglem „Nieskończone dzieło“. Największą liczbę głosów otrzymali z kolei: Marya Nostitz Wasilkowska za „Portret dwóch pań“, Żofia Stankiewiczówna za „Noc księżycową“, Józef Bapaćki za „Wschód“. Przed trzema laty na konkursie takim wyróżniono tylko prac siedem.

— W kancelaryi instytutu głuchoniemych i ociemniałych odbyło się zgromadzenie nauczycieli, członków kasy pożyczkowo wkładowej; kasa ta liczy członków 42, w ciągu roku wydała 55 pożyczek na sumę 8,925 rs., dywidenda za rok ubiegły wynosi 12½%. Na zebraniu ogólnem wybrano większością głosów: na prezesa p. Wład. Nowickiego, na vice-prezesa ks. Antoniego Martyńskiego, kapelana instytutu; na kasyera p. Fran. Janickiego, nauczyciela muzyki, na sekretarza p. Alek. Maneczarskiego, p. J. Lenartowicza nauczyciela druczarni i drzeworytnictwa na trzymającego księgi. P. Maneczarski objął nadzór nad warsztatami głuchoniemych i ociemniałych.

— Na podstawie obliczeń z ostatnich lat trzech wykazuje się, że gdy jedno z miast naszych upadają, drugie rozwijają się pomyślnie. Radomiowi przybywa rocznie 5.1% ludności, w liczbie której na 100 mężczyzn jest 118 kobiet. W Warszawie jest ich 109, na 100 mężczyzn.

— Nakładem redakcyi „Przeglądu tygodniowego“ wydanem będzie w opracowaniu Ignacego Matuszewskiego dzieło wielce zajmujące „Historya malarstwa XIX-go wieku“. Dział naszego malarstwa skreślonym zostanie przez malarza, Henryka Piątkowskiego.

— Doroczna wystawa szkiców i przedmiotów sztuki stosowanej, mieszcząca się w salonie artystycznym, została zamkniętą w d. 20 b. m. Wystawione na niej dzieła sztuki sprzedawane będą przez licytacyą.

— Prezesem Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie wybrany został na miejsce ś. p. Henryka Rodakowskiego, hr. Raczyński Edward. Wybór ten był jednomyślnym; na drugiego vice-prezesa wybrano Stanisława Tomkowicza, pierwszym vice-prezesem jest p. Marceł Jawornicki.

— Krakowska Rada miejska odbyła naradę co do rozszerzenia gmachu bibliotecznego przy muzeum książąt Czartoryskich. Nie może się to stać w kierunku bramy Floryańskiej, gdyż trzeba by zburzyć starożytny mur forteczny.

— Prace koło zakopańskiej drogi żelaznej postępują i można już liczyć, że skończone będą przed nadejściem pory letniej. Obecnie panują tam silne zawieje, tak zwany „wiatr polny“ wstrząsający domami, obala on drzewa, stare ogromne smereki, które z korzeniami wyrwa z gruntu.

— Pruska kommissya kolonizacyjna wykupuje wciąż włości wystawione na sprzedaż przez publiczną licytacyą. W ostatnim czasie nabyła ona na takiej licytacyi włość Goniszki w powiecie wreszeńskim, obejmującą 1,500 mórg dobrej, urodzajnej gleby, za cenę bardzo niską, 229,500 marek. Właściciel, p. Józef Chłapowski mógł ją sprzedać o dwadzieścia tysięcy marek drożej z wolnej ręki tejże kommissy, ale nie chciał tego uczynić własnowolnie. Uległ konieczności jak żołnierz na polu walki, który już stracił wszelką możliwość obrony.

— W francuzkiem mieście Clermont Ferrant, gdzie osiemset lat temu Piotr Pustelnik ogłosił na rynku pierwszą krucyatę, a Papiież Urban błogosławił zastępy rycerzy krzyżowych, odbędzie się wspaniale obchodzone wspomnienie tej chwili. Będzie to rycerski turniej w strojach ówczesnych z XI-go wieku rzymskich i greckich, obok tego wielka panorama przedstawi zdobycie Jerozolimy przez rycerstwo francuzkie pod wodzą Godfryda de Bullon. Zarazem wystawione będą na widok publiczny pamiątki i zabytki drogocenne, przywiezione z Ziemi Świętej, a przechowane w skarbcach szlacheckich rodzin francuzkich.

— Francuzkie czasopismo „Revue des sciences naturelles appliquees“, pisze, iż w ciepły, pogodny dzień letni jedna pszczoła wyciąga z kwiatów 1/3 gram słodyczy, że zaś ul zwykle mieści ich od 20,000 do 30,000, z których większa część miód wyrabia, zatem w ciągu dnia mogą one wyssać słodycz z 300,000 kwiatów, jeżeli zatem otoczenie ula jest odpowiednie, jeżeli znajdują się w pobliżu łąki kwieciste, oraz lipy, akacje, drzewa iglaste i owocowe, z których pszczoły słodki nektar wysysają, 30,000 pszczoł może, licząc przeciętnie, zebrać co dzień kilogram miodu.

— Rola telefonów rozszerza się coraz, kilka dni temu odbył się w węgierskiem mieście Temeszwazze koncent telefoniczny. Zebrane grono osób słuchało za pośrednictwem telefonów, umieszczonych w okół obszernej sali balowej, orkiestry wojskowej grającej w Aras, oraz duetów odśpiewanych w Szegedynie przy akompaniemencie chóru w Szabatku, dalej rozmaitych pieśni ludowych odśpiewanych na scenie trzech teatrów w Pesceie. Następnie tańczono cztery godziny przy dźwiękach kapeli grającej kolejno w trzech miastach, połączonych z Peszem komunikacyą telefoniczną.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się: powieść **Rubikon**, przez E. F. Benson. Przekład z angielskiego ark. 8.

TREŚĆ: Podział pracy, przez M. I.—**Bolesław Prus** (Alexander Głowacki) przez J. Nitowskiego (dokończenie).—**Działalność kobiety** pod względem etycznym.—**Bluszcza**, obrazek z życia rodziny, przez Maryana Gawalewicza (dalszy ciąg).—**Nowiny paryzkie**, przez C. H.—**Przegląd piśmienniczy**.—**Ulubieńcy fortuny**. Powieść przez Carmen Silvia.—**Z bieżącej chwili**.

Dodatek obejmuje: **Rubikon**, powieść przez E. F. Benson, przekład z angielskiego arkusz 8.—**Przegląd mód**, 37 wzorów i robót z opisem.—**Sekreta gospodarskie**.—**Dyspozycya stołu**.